Nr. 249. Lwów — Wtorek dnia 1 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Wszystkich Św. — Artemija
Jutro: Dzień zaduszny — Ilaryona
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 52. Zachód „ „ 4 „ 35.
Długość dnia g. 9 m. 48. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 października.

Prawybory pruskie, dokonane w zeszły czwartek, dają przybliżone pojęcie o składzie nowego sejmu, który będzie wybrany 3-go listopada: hakatystyczne junkierstwo nie zatryumfuje tak niepodzielnie, jak się spodziewało; ministrowie pruscy może pożałują, że zbyt pośpiesznie oświadczyli się za programem rolniczego związku, w którym łączą się junkrowie z hakatystami; wzrośnie stronnictwo postępowe, zwane w Prusach wolnomyślnem, a katolickie nic nie straci. Większość w sejmie będą zapewne po dawnemu stanowili konserwatyści do spółki z liberałami, ale będzie to już większość nieliczna, chwiejna i zostająca pod stałym uciskiem faktu, że opinia publiczna odwraca się od niej. Nieraz wypadnie junkrom szukać pomocy katolickiego stronnictwa, gdy na liberałów nie będą mogli liczyć, a stanie się to prawie zawsze w kwestyach ekonomicznych. Przez wzgląd na tych koniecznych nieraz sprzymierzeńców, junkrowie pewnie schowają pazury hakatystyczne i luterskie — i to właśnie stanowi moment ważny dla nas.

Hakatystycznym junkrom zaszkodził ich gwałtowny rozpęd w kierunku protekcyjnym. Pragnęli ceł ochronnych, przywiązania ustawą robotników do roli, ograniczenia swobody zgromadzeń, taryf kolejowych, tańszych dla produktów rolniczych, niż dla produktów przemysłu i tem wszystkiem oburzyli na siebie ogół ludności. Potężne wrażenie sprawiła odezwa do wyborców znakomitych przedstawicieli nauki i interesów przemysłowych, profesorów Delbrücka, Bernera, Gierckego, Harnacha, prezydenta senatu sądowego Lehweissa, wielkiego fabrykanta Bernhardta, kilku jenerałów emerytowanych, razem kilkudziesięciu osób, stojących w Prusach na świeczniku społecznym, którzy w przeddzień prawyborów wezwali ogół do odwrócenia się od junkrów. „Myśmy zawsze dawniej stale głosowali na wolnych i na zwanych cesarskich konserwatystów — powiadają — ale w ostatnich latach junkrowie zajęli we wszystkich ważnych kwestyach stanowisko wprost przeciwne najlepszym tradycyom państwa pruskiego, oddali się na usługi specyalnie własnych interesów ekonomicznych, politycznych i narodowych, przedsiębiorczość się w zamkniętą kartę, usiłowali wytworzyć w urzędnikach jednostronność, obojętność dla powszechnego dobra". Ogół tej odezwy usłuchał. Porażka junkrów byłaby zupełna, gdyby do sejmu wybierano tak samo, jak do parlamentu Rzeszy niemieckiej. Ale do parlamentu wybierają masy, do sejmu zaś klasy i to jeszcze rozgatunkowane w trzy kategorye, przy czem junkrowie zawsze mieli pewną przewagę. Wskutek tego w Prusiech — jak powiedział któryś dyplomata francuski — nie mają głosu „nowe podłoża społeczne (nouvelles couches sociales), chociaż one i ilościowo i formą w nich odbywają się takie, że mogą nagle rozsadzić ściany naczynia, w którem są zamknięte". Zanim zdarzy się taka katastrofa, ogół tymczasem zniechęca się do wyborów. Odbywają się one cicho, bez agitacyi, nikt nie burzy fal Acherontu, owej rzeki piekielnej, którą tłum wyobraża, ale nie jest to następstwem politycznego wyrobienia się ogółu, lecz jest skutkiem przekonania, że głową niepodobna przebić muru, chyba sposobem rewolucyjnym, do którego teraz nikt nie ma ochoty. Ogół tedy usuwa się od wyborów. W roku 1893 cime z 5 980.588-miu wyborców głosowało tylko 1,102.109; teraz jeszcze mniej. Sejm pruski coraz bardziej przestaje być wyrazem opinii obywatelskiej — coraz dobitniej staje się wyrazem kliki hakatystyczno-junkierskiej i jej dzienników.

Ale to opinia obywatelska istotnie działa, podkopując znaczenie sejmu. To działanie byłoby mniej skuteczne, gdyby w tem samem państwie nie było innego systemu wyborczego, przepisanego dla parlamentu Rzeszy niemieckiej. Ale skoro jest ten system, ludność widzi w parlamencie swą reprezentacyę, a na sejm coraz mniej zważa i w ten sposób sejm stale obniża jego znaczenie, skazując go na zanik. Junkrowie pragną temu zapobiedz przez zmianę systemu wyborów do parlamentu w ten sposób, aby był taki, jak do sejmu, ale przeprowadzenia tego nie doczekają się, bo Niemcy, to nie Prusy i sprzeciwią się temu. Nawet narzucenie pruskiego systemu wyborczego dla wyborów do parlamentu — narzucenie podług recepty „tak chcę tak rozkazuję" — jest niemożliwe.

Sejm pruski — jakeśmy rzekli — będzie zapewne miał większość liberalno-junkierską, lecz małą i chwiejną. Opozycya wzrośnie w liczbę i we siłę moralną, bo za nią stoi opinia ogółu. Jeżeli giętki, jak wąż, a jak lis przebiegły p. Ritter von Miquel, który z rewolucyonisty i ultra liberała przemienił się, płynąc zawsze na fali, w junkra i pierwszego w Prusach kierownika rządu, rozważy znaczenie ostatnich prawyborów dla siebie samego i przypomni sobie zdanie Roseberyego w „Życiorysie Pitta", że „prawdziwy mąż stanu troskliwie unika przekonania i siły, które go otaczają i podług nich działa" — to może on pierwszy powie hakatystom, że służyć im dalej, przynajmniej tak wyłącznie, jak dotąd, dłużej już nie może.

Francya ma już nowy gabinet, ma rewizyę sprawy Dreyfusa i nie ma obawę zamachu stanu. Wszystko to płynie z jednego źródła, tworzy rodzaj tryptyku. Sędziowie trybunału kasacyjnego postąpili podług jurydycznej reguły „pereat mundus fiat iustitia". Rozprawa wykazała, że przy trybunale wojennym, sądzącym Dreyfusa w r. 1894, opierał się na aktach, między którymi dwa były źle zrozumiane; mianowicie, słynne „bordereau" należało do Esterhazyego, a nie do Dreyfusa, a pod literą „D" w liście jakiegoś pełnomocnika wojskowego, który przed drugim pełnomocnikiem skarżył się na coraz większe pieniężne wymagania owego „D", oznaczał nie Dreyfusa, jak to uznał trybunał wojenny w roku 1894, lecz jakiegoś Davignona, o którym nic nie wiedziano. To nowe nazwisko pojawiło się w ten sposób, że pułk. Lockroy, który po jenerale Chanoine objął na kilka dni tekę wojny, znalazł w ministeryum jakąś notatkę, na której było napisane, że pewien Davignon utrzymywał przed r. 1894 stosunki z wojskowymi pełnomocnikami obcych mocarstw. Kto jest Davignon i gdzie się obraca — nie wiadomo, ale w każdym razie pojawienie się tego nazwiska, czy może pseudonymu tworzy nowy szczegół, nową zagadkę, którą zbadać uważają za swój święty obowiązek panowie sędziowie. Uchwalił tedy trybunał kasacyjny, że sam powtórnie przeprowadzi całe śledztwo, zażąda wszystkich zgoła tajnych aktów i tylko jeszcze nie wiadomo, czy odrazu sprowadzi Dreyfusa do Francyi, czy też z początku wyszle swą komisyę na wyspę Dyabelską, aby tam przesłuchała więźnia. W każdym razie sprawa dreyfusowska zmienia swój charakter: z procesu o szpiegostwo przeistacza się w proces Dreyfusa ze sztabem głównym, z jeneralicyą.

Czy ta jeneralicya jest winna, czy nie; czy popełniła błąd, skazując Dreyfusa, o czem się potem przekonała, lecz zamiast przyznać się do fatalnej omyłki, starała się ją wszelkimi sposobami zataić; czy wreszcie z całą świadomością posłała na galery niewinnego, lecz nielubionego człowieka — tego dotąd nikt nie wie. Dzienniki paryskie nie ułatwiają zrozumienia tej zagadki, bo każde pismo utrzymuje co innego. W każdym razie, jeżeli jeneralicya jest niewinna, to ją boleśnie dotknie to, że z woli adwokatów postawiono ją niejako na równi z Dreyfusem winnym i słusznie skazanym; a jeżeli jest winna, to zechce się ratować. W obu więc wypadkach wolno przypuszczać, że może położyć rękę na rękojeści szabli. Stąd obawa zamachu militarzystów na republikę, ale tu znowu nie wiadomo, jaki mianowicie grozi zamach: czy może być dyktatura wojenna, czy restauracya królestwa, czy wreszcie cezaryzm bonapartystowski? Wiadomości i plotki tworzą istny chaos. Jednak faktem jest, że książę Filip Orleański, pretendent do królewskiej korony, który był w Turynie na chrzcinach syna swej siostry, księżny Aosty, porzucił nagle uroczystości, na które się zebrała cała sabaudzka i cała orleańska rodzina i popędził do Brukseli, gdzie się zebrał komitet pretendenta. Faktem również jest, podanym przez *Times*, a potwierdzonym przez genewskie dzienniki, że generał — wprawdzie rosyjski — ale zawsze jenerał Ludwik Napoleon Bonaparte, przebywający w Genewie, pozyskał tam od jakiejś spółki kapitalistów pożyczkę tak wielką, że oczywiście nie jest przeznaczona na potrzeby prywatne. Sam dźwięk tych wyrazów „jenerał Napoleon Bonaparte" wywiera na wiele umysłów francuskich magiczne wrażenie, a cóż dopiero stać się może, gdy ten jenerał, przychodzący z ubóstwianej Rosyi, sypnie pieniędzmi!

Bądź co bądź, w Paryżu istnieje obawa jednych, a nadzieja innych, że może być jakiś przewrót, który wdroży wojsko. Aby tego uniknąć, republikanie wszystkich odcieni zaniechali swych kłótni i stworzyli gabinet, który nazwano „gabinetem silnych". Na czele stoi Dupuy, pięknie zapisany u biurokracyi; tekę sprawiedliwości objął słynny Constans, który zdławił bulanżystowską intrygę. Freycinet, mający licznych przyjaciół w wojsku, został ministrem wojny, Peytral, jako szef skarbu, daje sobą rękojmię mieszczaństwu, że nie będzie wprowadzony podatek osobisto-dochodowy, wreszcie ministrowie Lockroy — marynarki, Barthou — oświaty i Leygues — handlu są w gabinecie przedstawicielami radykałów. Tak wszystkim, oprócz monarchistów, postarano się dogodzić dla uniknienia przypuszczalnego zamachu.

Prąd niemiecko-radykalny. — Państwo niemo-Rocinica.

Piszą nam z Wiednia, 30 października:

Przerwę w obradach parlamentu i komisyi ugodowej, która trwać będzie aż do czwartku, zapełnia dyskusya, wywołana rozbiciem organizacyi lewicy. Czy to zajście ułatwi, czy utrudni parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami? Oto najważniejsza na teraz kwestya. Ultraradykalne żywioły, które popchnęły klub niemiecko-narodowy do rozbicia organizacyi lewicy, dążą do ponowienia obstrukcyi na sposób zeszłoroczny. Jednakże klub niemiecko-narodowy razem z frakcyą Wolfa liczy tylko 48 posłów. Do rozpoczęcia obstrukcyi systematycznej potrzeba zaś co najmniej 50 głosów. Tymczasem nie jest rzeczą pewną, że cały klub niemiecko-narodowy podda się komendzie Schönerera i Wolfa. Działają w tym kierunku: Bareuther, który niedawno wystąpił z klubu niemiecko-narodowego, tudzież pp. Lemisch i Sylwester, sekundanci Wolfa w pojedynku z hr. Badenim. Natomiast dr. Steinwender i niektórzy inni starsi posłowie niemiecko-narodowi są przeciwni obstrukcyi brutalnej. Być więc może, że klub niemiecko-narodowy rozpadnie się. Do występów skrajnych nawołuje mianowicie dyrekcya niemiecko-narodowego stronnictwa w Gracu, rozzuchwalona świeżem zwycięstwem przy wyborach do rozwiązanej na wiosnę Rady miejskiej stolicy styryjskiej a pozostająca od dawna w bliskich osobistych stosunkach z posłem Wolfem. Niemiecko-narodowy organ styryjski *Grazer Tagblatt* jest więcej organem Wolfa, niż Steinwendera lub Hofmana von Wellenhof. Przedewszystkiem ruch niemiecko-narodowy zmierza teraz do zdobycia wszystkich niemieckich okręgów w Czechach, reprezentowanych dotąd w Izbie przez „postępowców", względnie do zmuszenia ich pod groźbą utraty mandatów do poddania się komendzie Wolfa. W każdym razie zdaje się, że wystąpienie niemiecko narodowego stronnictwa ze związku lewicy, stanowi początek różnych innych ewolucyi i ważnego przeobrażenia stronnictw niemieckich. Zjednoczenie ultraradykalnych żywiołów z konserwatywnemi, jak grupą większych właścicieli wiernokonstytucyjnych, było szkodliwem dla monarchii a także dla samych Niemców. Gdyby najnowszy zwrot radykalizmu przyczynił się do wytworzenia w obozie lewicy umiarkowanego stronnictwa, wyświadczyłby życiu publicznemu monarchii rzeczywistą przysługę.

Głośna ostatniemi dniami kwestyjka „hier" czy „zde" pono została załatwiona w ten sposób, że nadal rezerwiści stając do apelu nie wygłoszą ani jednego ani drugiego z tych wyrazów, lecz milcząco oddadzą swój paszport wojskowy. Odnośne przepisy wojskowe istotnie nie wymagają wygłoszenia „hier", chociaż na podstawie tradycyi działo się to dotąd. Niedawno temu konduktorzy kolei państwowych otrzymali rozkaz dawania sygnałów wyłącznie trąbką, ponieważ nie można było się zgodzić, na których stacyach wypada wołać „fertig" a na których „hotowo". Teraz tę samą metodę stosujemy do apelu rezerwistów. Tym sposobem powoli posunięta do idyosynkracyi walka narodowościowa oniemia państwo, które w dalszej konsekwencyi stanie się wielkim zakładem dla — głuchoniemych, porozumiewających się za pomocą znaków! Każdy rozsądny człowiek uznaje konieczność pewnego wspólnego środka ustnego porozumiewania się. Najgorętszy patryotyzm, byle światły a nie wykoszlawiony płytką zaściankowością i pedanteryą, zgodzi się na to. Potrzeba jednolitej komendy wojskowej jest tak niewątpliwa, że należy do rzędu tych rzeczy, których nie potrzeba dowodzić. A jednak!

Na dzień dzisiejszy przypada 50-ta rocznica zdobycia Wiednia przez ks. Windischgraetza i bana Jellacicia. Książę marszałek i dyktator owego dnia, stanął na szczycie swego krótkiego, ale głośnego zawodu. Już w kilka miesięcy potem, w kampanii węgierskiej miał udowodnić zupełny brak wyższych wojskowych zdolności. Przeciwko ruchawce mianowanego z porucznika jenerałem, Goergieja nie zdobył się na dzielniejszy czyn, jak na wezwanie pomocy rosyjskiej. Nawet ks. Schwarzenberg, pomimo swej lekkomyślności i swego russofilizmu, przeląkł się tej ewolucyi. Ks. marszałek odparł: „Wezwałem 30 000 Rosyan celem zabezpieczenia pleców mych w Galicyi, teraz, gdy zostałem odwołanym, będzie potrzeba 100.000 Rosyan". To był fatalny koniec rozpoczętej szumnie i dumnie przez ks. Windischgraetza i teatralnego bana Jellacica kampanii węgierskiej. Kto więcej zaszkodził Austryi: Wallenstein czy Windischgraetz? — to ciekawy problemat historyczny.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 października.

(y) Aczkolwiek w praktyce do zerwania solidarności niemieckiej nie należy może zbytniej przywiązywać wagi, jest wszelako zerwanie to wypadkiem bardzo charakterystycznym. Wypadek ten, a z drugiej strony kłótnia postępowców i antysemitów przy rozprawie w Izbie o zarazie morowej we Wiedniu wykazały znów dobitnie i dokładnie, z jak nienawistnych i zawziętych nawzajem żywiołów składa się falanga opozycyjna. Gliniane nogi tego tworu nie mogą wytrzymać żadnego uderzenia, a za pierwszą próbą twór cały musi runąć i prysnąć w kawały. Głosowanie większej własności wiernokonstytucyjnej i grupy Mauthnera przeciwko wnioskowi d-ra Grossa, aby nad całym aparatem ugodowym przejść do porządku dziennego, niespodzianką nie było: już przy wyborze komisyi ugodowej, a następnie w ciągu jej obrad zaznaczyły obie owe grupy wcale niedwuznacznie, że za odrzuceniem *pur et simple* przedłożeń ugodowych nie staną. To też skorzystanie z tego narodowców, aby rozbić konferencyę przywódców zjednoczonej lewicy wygląda tylko na wyzyskanie doraźne upragnionego pretekstu, ażeby się wyzuć z karności i więzów wspólnej organizacyi. Jeszcze chętniej poszło za tym przykładem stronnictwo antysemickie, które w deklaracyi odnośnej nie wahało się zaznaczyć, iż krok ten oznacza nie tylko koniec owej konferencyi przywódców, ale wprost koniec solidarności niemieckiej. Najgorzej względnie staje w tej chwili w obec swoich wyborców partya postępowa, bo najpierw nie potrafiła przygotować dostatecznego poparcia dla wniosku d-ra Grossa, a więc wniosku, który z własnego jej łona wyszedł, a następnie dała się ubiedz zręczniejszym od niej narodowcom z popularnem już w takich warunkach hasłem zerwania solidarności. Wszystko to razem wzięte jest skutkiem nieszczerej roli, jaką opozycya od rozpoczęcia nowej kampanii parlamentarnej grała, tej rzekomej „nowej i odmiennej taktyki" obstrukcyjnej, polegającej już lub dążącej w przyszłości do paraliżowania wszelkiej parlamentarnej pracy; katastrofa, jeżeli katastrofą to przewrócenie się glinianego tworu nazwać można, była nieuniknioną, bo owa nowa forma „pełzającej obstrukcyi" na długo się utrzymać nie mogła i zawodziła ciągle, czy to w obec rządu i większości, czy, co gorzej, w obec wyborców. Dowodem tego zawodzenia w obec rządu i większości jest widomy rezultat, że mimo ciągłych trudności i umyślnych przewlekań akcya ugodowa dobiła przecież wreszcie szczęśliwie do portu wyboru subkomitetów; w obec wyborców ten sam fakt i rezultat był klęską: bo ów wyborca przyzwyczajony do najsilniejszego *fortissimo* orkiestry obstrukcyjnej, w obec takiego faktu i rezultatu „obstrukcyi cichej", wszelkich jej finezyi i subtelności dalibóg zrozumieć nie może.

Czy więc przykład dany przez narodowców, za którym mniej chętnie lub chętniej

ODRODZENIE RUSKIEJ LITERATURY.

Naród ruski obchodzi dziś 100-letnią rocznicę odrodzenia swojej literatury i pamięć pierwszego jej pioniera Jana Kotlarewskiego, 100 lat bowiem minęło od czasu, kiedy z druku wyszła „Eneida" tego poety, pierwsze dzieło literackie w języku małoruskim pisane. Jest to więc dla Rusinów nietylko święto literackie, ale głównie patryotyczne, gdyż odwrotnie jak u innych narodów, u nich rozkwit poezyi obudził samopoczucie narodowe i zachęcił do dźwignięcia się z politycznego upadku.

Literatura ruska minionej doby kulminowała się w pieśniach ludowych, których treścią było życie i czyny bitnego kozactwa zaporoskiego, odznaczającego się bujną fantazyą, poczuciem piękna, rycerskim animuszem obok tęsknej melancholii. Pieśni ich, opisywające piękność stepu, zuchwałe wyprawy do Krymu i Carogrodu, tęsknotę za ojczyzną — przechodziły z ust do ust i utrzymywane tradycyą stanowiły główny skarbiec poezyi ruskiej. Poezya pisana nie wiele była warta, tworzyły ją w wieku 17 i 18 tym dramaty biblijne, grywane przez młodzież akademicką w Kijowie, oraz tzw. interludya, które wygłaszano w przerwach, między aktami, grube i cyniczne treścią, a pisane niemożliwym językiem będącym konglomeratem języka małoruskiego, rosyjskiego i łacińskiego.

Z upadkiem kozaczyzny nastał letarg poezyi ruskiej. Moskwa starała się wciąż o osłabienie elementu kozackiego na Ukrainie, podburzając go do zgubnych buntów, jakim był np. bunt Żeleźniaka. W roku 1775 otoczyła Katarzyna II wojskiem i armatami Sicz i zmusiła ją do przesiedlenia się za Don. Część Zaporożców udała się za Dunaj do Turcyi, zakładając tam nową Sicz. Upadły także i szkoły parafialne, utrzymywane kosztem atamanów i starszych, i akademia kijowska. Rząd rosyjski rozpoczął energicznie akcyę moskwicenia Ukrainy, forytując tych, którzy przyjmowali język i zwyczaje rosyjskie. W ten sposób na powierzchni narodu ukraińskiego, którego kwiatem było kozactwo, zaczęła się wytwarzać nowa warstwa, uszlachcona przez Rosyę a pogardzająca językiem małoruskim, który uważała za „chachłacki". Wśród ludu żyła jednak pieśniami i dumami tradycya świetnych czasów Zaporoża, a nowy jego los wywołał nowe pieśni, w jednej zaś z nich, dotychczas śpiewanej rzucono Katarzynie takie słowa:

„Oj ty suko, Kateryno, szczoś ty narobyła,
Step szyrokij, kraj wesełyj, taj zanapastyła!"

Odrodzenie jednak ruskiej poezyi mogło teraz wyjść już tylko od człowieka z inteligencyi, któryby, opierając się na gruncie narodowym, z drugiej strony miał kontakt z nowoczesnymi prądami literackimi i upodobnił literaturę swego narodu do innych literatur europejskich, zwłaszcza gdy zwrot taki dokonał się już był w literaturze rosyjskiej, która się znakomicie rozwijać poczęła. Człowiekiem tym był Jan Kotlarewski. Urodził się on 29 sierpnia 1769 w mieście Połtawie, pamiętnem klęską Karola XII. Pochodził z ubogiej rodziny, a ojciec jego był urzędnikiem magistratu połtawskiego. Życie Kotlarewskiego świadczy, że to był człowiek wielkiej energii i hartu. I tak wiemy o nim, że brał udział w kilku kampaniach wojennych, odznaczył się walecznością w bitwach pod Benderami i Izmailem z Turkami. Obok przymiotów żołnierza poety, jak Cerwantes, łączył w sobie przymioty dyplomaty: bo kiedy go wysłano do budiackich Tatarów w misyi politycznej, wywiązał się z niej chlubnie. Talent organizatorski okazał, gdy mu w r. 1812 kazano zebrać pułk kozaków konnych, talent pedagogiczny udowodnił na stanowisku przełożonego „Zakładu wychowawczego dla dzieci ubogich dworzan w Połtawie", zyskawszy sobie uznanie cara Aleksandra I, który go obdarzył pierścieniem z brylantami. Na tem to stanowisku umarł Kotlarewski 29 października 1838 r.

Żyłka literacka obudziła się w nim w młodym wieku, podczas nauk w seminaryum połtawskiem. Nauczył się po łacinie, po francusku i po polsku, poznał klasycznych autorów łacińskich i pseudo-klasycznych dramaturgów francuskich. Spisywał pieśni, przysłowia, baśnie ludowe i w ogóle rad się wśród ludu obracał, jeździł z wesela na wesele, a że był człowiekiem dowcipnym i wesołym, więc zjednał sobie ogromną popularność. Polubiwszy mowę i zwyczaje ludzi, wprowadzał je do swoich utworów. Pierwszym i zarazem najważniejszym jego utworem jest „Eneida", trawestacya poematu Wirgiliusza, w której zachował wprawdzie pierwotną treść, lecz tło wziął z życia i zwyczajów ludu ukraińskiego, przedstawiając np. Eneasza jako parobczaka, Dido jako czarownicę wiejską itp. Zaczął ją pisać w wojsku, podczas gdy był jeszcze chorążym, manuskrypt ten szedł z rąk do rąk, a w r. 1798 wyszło z druku bez wiedzy autora 3 części Eneidy (całość składa się z 4 części). Było to pierwsze dzieło, napisane w języku ruskim i zadające kłam twierdzeniu, że małoruski „chachłacki" język nie jest zdolen do wytworzenia poważnej literatury. Zdobyło ono sobie swoim językiem, swojskością i rubasznym humorem ogromną popularność na Rusi. Opowiadają, że gdy podczas kampanii tureckiej Kotlarewski spotkał się z Zaporożcami zadunajskimi, ci, poznawszy w nim autora „Eneidy", całowali go po rękach i prosili, by został u nich, a oni zrobią go swoim „starszym".

Pomysł trawestowania „Eneidy" nie jest nowym, gdyż już w 17 wieku próbował go we Włoszech Lolli, we Francyi Scarron, potem w Niemczech Blumauer, który z Eneidy zrobił żartobliwy poemat wyszydzający mnichów. Blumauera naśladował w Rosyi Osipów, zastąpiwszy tylko wycieczki przeciw mnichom wyśmiewaniem pijaństwa u ludu. Czy Kotlarewski napisał swoją „Eneidę" przed Osipowem czy po nim, o to panuje spór między ruskimi filologami. Wskazują oni także na to, że lubowanie się w parodyowaniu jest jedną z charakterystycznych cech narodu ukraińskiego: pomimo pobożności trawestował on nawet zdarzenia biblijne i modlitwy a wiele pieśni i dum ruskich ma obok wersyi poważnej także trawestowaną. W tem też leży jedna z przyczyn, dla których ten utwór tak odrazu stał się popularnym na Ukrainie. Kotlarewski trafił jednak nietylko do przekonania ludu, ale i odpowiedział duchowi czasu: w literaturze odbywał się bowiem zwrot od klasycyzmu ku romantyczności, ku badaniu poezyi wyszłej z łona ludu. Po za tem jednak, nie ma „Eneida" głębszej literackiej wartości: autor jest w niej tak zależnym od swoich wzorów, że w trawestowaniu nie mógł się ustrzedz karykaturowania tego ludu, z którym tak sympatyzował, co nawet jednemu z krytyków ruskich Kuliszowi dało powód do twierdzenia, że Kotlarewski wcale nie był świadomym tego, że „Eneidą" rozpocznie nową erę w ruskiej literaturze, że jako szlachcic grawitujący bądź co bądź do Rosyi szydził tylko z ludu ukraińskiego. Tak jednak nie było, Kotlarewski nie lgnął do Rosyi, a nawet w „Natałce Połtawce" dał wyraz swojej niechęci do Rosyan, wypowiadając oburzenie, że Rosyanin kniaź Szachowski napisał dramat p. t. „Kozak stychotworec" wyszydzający lud ukraiński.

Talent Kotlarewskiego wogóle nie był wielki, okazuje się to choćby stąd, że w „Eneidzie" nie wyzyskał on sposobności do zrobienia z niej poematu o ukrytej idei patryotycznej: mianowicie nie odczuł, że Eneasz wypędzony z Troi i szukający za morzami nowej ojczyzny może być symbolem uciśnionej pod jarzmem rosyjskim Ukrainy. Jego Eneida jest wyłącznie poematem żartobliwym, a tak wcale nie patryotycznym, że nawet z przyjemnością czytał ją car rosyjski poznawszy się z tem dziełem w Połtawie.

Prócz „Eneidy" napisał jeszcze Kotlarewski dwie sztuki ukraińskie: operę „Natałkę Połtawkę" i komedyę „Moskal czarownik". Okazyę do napisania tych sztuk dał mu teatr amatorski w Połtawie, w którym sam występował. Temat do obu sztuk zaczerpnięty jest z życia ludu, typy są czysto ludowe a nawet śpiewki wprowadzone tu i ówdzie, ułożone są na wzór ludowych. Treścią „Natałki Połtawki" jest to, że „panicz" zakochiwuje się w dziewczynie z ludu i po przezwyciężeniu oporu rodziców żeni się z nią. Operę tę będzie zresztą miała sposobność poznać nasza publiczność na dzisiejszem wieczornem przedstawieniu w teatrze skarbkowskim. Treść „Moskala-czarownika" przypomina rubaszny lecz zdrowy humor Moliera lub Holberga: Żona pewnego gospodarza wiejskiego romansuje w nieobecności męża z pisarzem gminnym. Nocujący przypadkowo na strychu w jej domu sołdat moskiewski, wywiercił bagnetem dziurę w powale i obserwuje, jak chłopka karmi swego gościa rozmaitymi przysmakami. W tem przyjeżdża mąż: żona chowa pisarza do pieca, a przysmaki w różne miejsca po całym domu. Moskal schodzi na dół a wygłodzony wpada na zabawny pomysł. Bierze gałązkę i udając czarownika, mruczy pod nosem tajemnicze zaklęcia i wskazuje rozmaite miejsca, gdzie gospodyni poukrywała przysmaki: tam pod łóżkiem musi być kurka, tam pierogi itd. Wreszcie odkrywa i ukrytego w piecu pisarza, którego mąż okłada kijem i wygania z chaty, poczem podejmuje gościnnie Moskala i kupuje od niego za znaczną sumę ową czarodziejską gałązkę.

Kotlarewski rozpoczął cały szereg poetów, piszących po rusku, którzy już mieli zupełną świadomość tego, że stwarzają nową literaturę. Bezpośrednimi następcami jego są Kwitka i Artymowski a najświetniejszymi przedstawicielami tej odrodzonej literatury byli, jak wiadomo na Ukrainie Szewczenko, w Galicyi Szaszkiewicz, a na Bukowinie Fedkowicz.

inne opozycyjne stronnictwa poszły, oznacza powrót do obstrukcyi na dawną modłę? To dopiero przyszłość pokaże. Na razie w prasie opozycyjnej, szczególnie odcienia postępowego przeważa pewne rozczarowanie i żal za tą stłuczoną lalką, która symbolizowała jedność niemiecką. *Grazer Tagespost* za to woła wesoło, że czy tak czy siak, czy wspólną konferencyą przywódców lewicy, czy bez niej, hr. Thun w każdym razie parlamentarnie ugody swej z Węgrami nie zawrze, bo opozycya ma i teraz dosyć „środków“ aby to dzieło udaremnić. Okrzyk ten wygląda na fanfarę obstrukcyjną dawnego autoramentu, bo „środków“ po temu opozycya nie ma. Ma tylko „środek“, a tym jest obstrukcya. A środek tem bardziej dla niej ponętny, że wedle doświadczenia na jednym gruncie się tylko „solidarność niemiecka“ dokumentować zwykła, na gruncie wspólnej negacyi i dextrukcyi. Ciekawem tylko wtedy będzie, jak większa własność niemiecka, która acz późno, na nowo dowód swej „Regierungsfähigkeit“ złożyć widocznie pragnie, w roli się swej utrzymać i egzamin ten złożyć zdoła.

Ankieta szkolna.

W dalszym ciągu porannego posiedzenia w sobotę przemawiał dr. Dzierdzielewicz i na pytanie: czy wyniki nauki w szkole średniej zadowalają wogóle społeczeństwo? odpowiedział stanowczo, podobnie jak poprzedni mowca ks. Czartoryski: nie. Nie należy tedy drażnić społeczeństwa, mówiąc, że jest dobrze, bo społeczeństwo nie jest zadowolone, a rozdział między niem a szkołą coraz bardziej się powiększa.

Mowca polemizuje z drem Ćwiklińskim, który twierdził, że w naszych szkołach jest narodowe wychowanie, bo język wykładowy jest polski, bo uczą historyi i literatury polskiej. Tymczasem zdaniem mowcy narodowe wychowanie, to system nauczania, duch, który w szkole panuje, a ten jest — niemiecki. W końcu oświadczył mowca, że za najdonioślejszy wynik ankiety uważa ogólne uznanie, iż reforma szkoły średniej jest konieczną.

Prof. Fiedler przedłożył przesłaną na jego ręce petycyę z podpisami z całego kraju, oświadczającą się za reformą szkoły średniej. Takiego głosu, który wyszedł z łona społeczeństwa, nie należy lekceważyć. Fakt, że jeden z arkuszy podpisywali uczniowie gimnazyalni, niczego nie dowodzi, bo za to są tam także podpisy jednostek wybitnych, jak radców i starostów z różnych stron kraju. Na pierwszych arkuszach, z których zestawiono statystykę, jest podpisanych 17 duchownych, 23 nauczycieli, 122 prawników, sędziów, 34 lekarzy, 147 inżynierów, 58 ziemian, 351 przemysłowców, 1204 innych zawodów, razem 1956 podpisów. Wszystkich podpisów jest około półtrzecia tysiąca. Tego bezwzględnie lekceważyć nie można.

* * *

Na posiedzeniu wieczornem przemawiał pierwszy dyr. Wolff, charakteryzując przebieg dotychczasowej dyskusyi. Otóż zdaniem jego w pierwszej części obrad ankiety dyskusya toczyła się około starej walki między klasycyzmem a realizmem. W zapale atakowania raniono i Radę szkolną krajową i nauczycieli gimnazyalnych. Okazało się w końcu, że klasyczne studya są jeszcze bardzo silną twierdzą, skoro przeważnie uderzano nie na rzecz ale na metodę. Zdaniem mowcy należy zmniejszyć liczbę godzin łaciny, uszczuplić naukę greki, ale nie usuwać jej zupełnie, wreszcie zwrócić baczniejszą uwagę na wychowanie fizyczne młodzieży. Są to postulaty, na które się zgodzi każdy pedagog.

P. Kulczyński oświadcza, że dotychczasowa dyskusya utwierdziła go tylko w przekonaniu, że teraźniejsza organizacya szkolna jest dobra. Koniecznem jest dla każdego państwa dzisiejszego, aby pewna część społeczeństwa znała przebieg cywilizacyi od samego jej źródła i początku. Bronił matury i dwustopniowości nauki i w końcu oświadczył, że nie jest za reformą, ale tylko za postępem w metodzie nauczania, który bynajmniej nie obala dotychczasowego zarysu organizacyi szkół, lecz owszem jest przez ten zarys przewidziany.

Dyr. Petelenz bronił młodzieży szkolnej przed zarzutami degeneracyi moralnej i fizycznej.

P. Barwiński podniósł potrzebę urządzania pedagogicznych seminaryów w uniwersytetach, w celu metodycznego wyrabiania kandydatów nauczycielskich w ich przyszłym zawodzie.

P. Szczepanowski w długim wywodzie określał cechy narodowego szkolnictwa, porównując rezultaty naszego szkolnictwa z angielskiem. Omawiał naukę greki i przyznał, że literatura i historya grecka przedstawia olbrzymią wartość naukową, której pozbywać się nie należy. Ale nie powinno się tej greki uczyć metodą gramatyczną. Mówca wyraził przekonanie, że wystarczą trzy godziny dziennie nauki, aby wyczerpać materyał informacyjny, który ma szkoła uczniom udzielić. Resztę godzin szkolnych należy poświęcić gimnastyce, rysunkom oraz przedmiotom nadobowiązkowym, między którymi ma figurować greka i wyższa matematyka.

Hr. Stanisław Tarnowski skonstatował, że członkowie ankiety w określeniu ogólnego zadania szkoły zgadzają się lecz w szczegółach się rozchodzą. Mówca oświadczył, że dzisiejszy system uważa za dobry i ostrzegał przed radykalną reformą. Odpierał zarzut, że przez wybranie szkoły gimnazyalnej lub realnej rodzice predestynują przyszły zawód dziecka, bo wszakże przejście z jednej szkoły do drugiej jest łatwe. Bronił młodzieży przeciw zarzutowi braku ideałów i karyerowiczowstwa i skonstatował, że owszem poczucie obowiązku u młodzieży się wzmaga. Co się tyczy szkoły jednolitej, to niemożliwem jest pomieścić w niej wszystkiego tego, co zwolennicy tej szkoły chcieliby narzucić młodzieży. Uznał to nawet prof. Soleski, który proponował okrojenie materyału informacyjnego dla uczniów, — „ale takie okrojenie — pytał mówca — czyż nie jest programem obniżenia poziomu nauki?“

Na tem przemówieniu zamknięto sobotnie obrady.

W niedzielę odbyła ankieta jeszcze dwa posiedzenia i ukończyła swoją czynność o godzinie 9 wieczorem.

Wniosek dyr. Rottera o jednolitą szkołę średnią z zaniechaniem obowiązkowej nauki greki — upadł 14 głosami przeciw 17. Wniosek dr. Kadyiego o jednolitą szkołę średnią z obowiązkową nauką greki, upadł wszystkiemi głosami przeciw 4.

Utrzymał się natomiast wniosek hr. Reya o zaprowadzenie jednolitej szkoły średniej z podziałem w wyższych klasach na kierunek humanistyczny i realny.

Wniosek ten, za którym głosowało 18 przeciw 13, opiewa jak następuje:

„Podstawą reformy ma tworzyć system szkoły średniej o wspólnej nauce w niższych klasach i zaprowadzenie w dalszych klasach bifurkacyi na kierunek humanistyczny i realny z łaciną. W klasach o kierunku humanistycznym, zamiast greki podawaną będzie wyczerpująca nauka o kulturze greckiej. Nauka języka greckiego pozostaje przedmiotem względnie obowiązującym. Przystęp do uniwersytetu przysługiwać będzie maturzystom obydwóch kierunków“.

List do Redakcyi.

(W sprawie nieporządków drogowych)

Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymaliśmy następujące pismo: Nieporządki jakie w ostatnich czasach rozpanoszyły się w wielu gminach naszych, zmuszają mnie do skreślenia kilku uwag — które, jeżeli nie odniosą pożądanego skutku, to przynajmniej dostaną się do wiadomości odnośnych władz.

Mieszkam na wsi, oddalonej o dwadzieścia kilometrów od Lwowa, do którego muszę jeździć bodaj trzy lub cztery razy w roku dla załatwienia niezbędnych sprawunków. Droga wypada mi przez Bilkę królewską, gdzie [illegible] mostu, położonego tuż koło młyna wodnego. Każą mi przejeżdżać przez wodę, gdyż innego przejazdu — jak twierdzono — nie ma! Przejeżdżam zatem tędy, a nawet głębokość wody nie przerażała mnie, bo sięgała tylko do osi mojego ekwipażu. Ale po wydostaniu się na twardą drogę [illegible] napotkałem most inny, cały, ale bardzo filigranowy. Ponieważ jednak upewniono mnie, że ludzie przez niego jeżdżą, więc i ja przejechać się odważyłem; w chwili jednak, kiedy konie wstąpiły na most, ukazał się na przeciwległym końcu zaprzęg chłopski, pod którego ciężarem [illegible] się deska w samym środku mostu. Szczęściem, koń był silny, więc tęgim skokiem zdołał wydostać się z niemiłego położenia i wyciągnął wóz na twardą drogę.

[illegible] o tyle krytycznie, że będąc już raz na moście, nie mogłem się cofać, tembardziej że droga, którą minąłem, była bardzo wąska, niemożliwa do nawrotu; wysiadłszy z powozu, pomogłem woźnicy przeprowadzić jedną stroną konie i tak szczęśliwie uszliśmy wypadku. Ów most — gdyby nawet nie był uszkodzony, to na swoją długość (mniej więcej dziesięciometrowy) i wysokość (około pięciu metrów) jest stanowczo za słaby, o czem się na miejscu osoby kompetentne przekonać mogą. Uspokojony nieco jadę dalej, aż tu we wsi Mikłaszowie, na samym środku drogi, napotykam ogromną wyrwę, którą prawdopodobnie woda wymuliła, a która jak mnie na miejscu objaśniono, pozostaje bez naprawy już od dłuższego czasu. Wskutek tej wyrwy został do przejazdu tylko wąski pas ziemi, na którym dwa wozy wyminąć się nie mogą. Na myśl o nocnej peregrynacyi obok tego wymulenia, włosy stają na głowie, [illegible] Jadę dalej. O pół kilometra, w prostej linii za wsią, znalazłem się w formalnym wąwozie, mającym zaledwie szerokość wozu a po obu stronach wysokie na kilka metrów ściany. [illegible] z furą obładowaną drzewem. Trudno uniknąć podobnej przygody w tem miejscu, gdyż wąwóz ten, zakręca się dość ostrym łukiem, tak że wjeżdżając równocześnie z dwóch stron, jeden drugiego nie widzi.

Czyż tych rażących niedogodności nie można by w jakikolwiek sposób usunąć? Sądzę, że można, gdyby tylko [illegible] — to i mosty i drogi byłyby w najkrótszym czasie poprawione, a tem samem i bezpieczeństwo podróżnym zapewnione. [illegible] „że na podobne poprawki funduszu nie ma“. [illegible]

tora. Wtedy jednak pokazuje się, że zamiast dwunastu, ma tylko ośm reńskich na czysto, bo cztery rozeszły się na kilkakrotne opłacanie się wójtowi i znowu dalej w dług popada. Zapytywałem przy sposobności w Winnikach tych panów, którzy centówki targowe biorą, czy taryfa pięć centów od sztuki małej jest przez wysokie władze potwierdzoną, a na to otrzymałem odpowiedź, że pan namiestnik to potwierdził. Na takie *dictum* umilkłem. Nie wchodząc już w to, czy opłata jest za wysoką, czy nie, przyznać trzeba, że fundusz targowy z każdej gminy przedstawia z końcem roku — nie licząc innych dochodów, wpływających do kasy gminnej — pokaźną sumę, która powinna być obróconą na reparacyę dróg i mostów w gminie! W obec tego jednak, że dygnitarz, o którym na początku listu wspomniałem, oświadczył, że nie ma na naprawę dróg funduszu, zapytać się należy, gdzie podziewają się, choćby tylko „targowe“ pieniądze? Zdaje się, że nad gminami nie ma odpowiedniej kontroli, robią się w nich różne nadużycia, a na tem cierpi społeczeństwo i biedni podróżni. Takim i tym podobnym brakom można by zaradzić, gdyby prześwietne władze raczyły wniknąć w potrzeby mieszkańców powiatu.

Władysław Suchorzewski.

Dżuma w Wiedniu

Nadzieja utrzymania Pechównej przy życiu okazała się zwodniczą. Jeszcze w sobotę miała się chora nieco lepiej. Prosiła o gazety i illustracye i oglądała je z zajęciem. Nad wieczorem stan jej się pogorszył, a o godzinie 2 po północy po krótkiej agonii umarła.

Albina Pecha była najmłodszą i najpiękniejszą z dziesięciu sióstr. W młodym bardzo wieku opuściła ona dom swoich rodziców, aby pracować na siebie samoistnie. Była więc pokojówką w kilku hotelach wiedeńskich i domach prywatnych. Ponieważ była piękną, znalazło się wnet sporo amatorów na jej wdzięki, ale Pechówna uwieść się nie dała. Przed pół rokiem mniej więcej trafiło jej się miejsce dozorczyni u pewnego bogatego, chorego Irlandczyka. Posada była bardzo korzystna, ale za warunek przyjęcia postawiono Pechównej odbycie praktyki w którymś z wiedeńskich szpitali. Pechówna zgodziła się na ten warunek i wstąpiła na praktykę do szpitala powszechnego. Przez cały czas swego pobytu w szpitalu sprawowała się bardzo dobrze i obsługę chorych spełniała sumiennie i cierpliwie. Nie będąc stałą dozorczynią, odbywała swoją praktykę przygodnie w miarę potrzeby to na tym, to na owym oddziale. Praktykę miała ona już niebawem ukończyć i 1-go listopada udać się do Irlandyi na posadę, kiedy przydzielono ją do chorego Barischa. Ponieważ z początku leczono Barischa tylko na zapalenie płuc, więc nie zachowywano takich środków ostrożności, jakie się zachowuje przy zadżumionych i dlatego zaraziła się Pechówna od Barischa na dżumę, a po dwu-tygodniowych męczarniach, umarła.

Pogrzeb tej trzeciej ofiary dżumy we Wiedniu, odbył się w 3 i pół godziny po jej śmierci, o godzinie 6 rano, zupełnie po cichu, z zachowaniem tych wszystkich środków ostrożności, jakich przestrzegano przy pochowaniu zwłok dra Müllera. Pochowano ją tak samo, jak Barischa i dra Müllera, na cmentarzu centralnym. Jakkolwiek tylko niektóre pisma poranne doniosły o śmierci Pechównej, to jednak wiadomość o zakończeniu mąk tej nieszczęsnej ofiary obowiązku, rozniosła się jeszcze przed południem po całym Wiedniu wywołując powszechny żal i współczucie, do ostatniej bowiem chwili łudzono się tą zwodniczą nadzieją, że zarówno silna natura młodego dziewczęcia, jak nadludzkie wysiłki lekarzy zdołają Pechównę wyrwać z objęć strasznej śmierci.

Śmierć Pechówny jest jak na pewno sądzą fachowcy wiedeńscy ostatnim tragicznym aktem straszliwej zarazy. Wszystkie wiadomości z pawilonu izolacyjnego w szpitalu Franciszka Józefa o stanie internowanych tam jeszcze osób, pozwalają mieć niepłonną nadzieję, niemal pewność, że ze śmiercią biednej Pechówny dżuma we Wiedniu ostatecznie została pokonana. Stan internowanych względnie dobry, u nikogo z nich przynajmniej nie zachodzi podejrzenie zarażenia się dżumą. Dwoje z tych osób, mianowicie służącego Noego i robotnicę Maryę Anderst wypuszczono już onegdaj, jako zupełnie zdrowych. Dozorczyni Hochegger-rowa ma się zupełnie dobrze. Służąca Goeschl ma zapalenie gardła i przy tem gorączkę, ale — jak wiadomo — i u niej niebezpieczeństwo dżumy jest zupełnie wykluczone. Reszta internowanych w zupełnem zdrowiu. Dra Pocha zastąpi lekarz szpitala Franciszka Józefa dr. Angei.

W sobotę rano rozeszła się po Wiedniu kolportowana przez niektóre pisma tamtejsze pogłoska, że z instytutu patologiczno-anatomicznego skradziono bakcyle cholery i dżumy, że kradł je służący instytutu i sprzedawał lekarzom, oraz optykom, którzy następnie sprzedawali bakcyle razem z mikroskopami. Sprawa miała wyjść na jaw w ten sposób, że pewien właściciel składu optycznego, gdy ktoś przyszedł do niego kupić mikroskop, odrazu pokazał kupującemu pod mikroskopem bakcyle dżumy, które przedtem nabył od służącego instytutu. Prokuratorya państwa miała już nawet zarządzić śledztwo przeciw sprawcom kradzieży, jednak nie na podstawie § n. k. o kradzieży, ponieważ bakcyle nie przedstawiają faktycznej wartości, tylko z § 431 o przekroczeniu przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

Wiadomość ta, podobnie jak i owa pogłoska o ucieczce zarażonych szczurów, okaże się z pewnością prostą kaczką obliczoną na sensacyę. Pisma, które tylko dla wywołania sensacyi puszczają w świat takie pogłoski, niedbając o to, że skutki wywołanego niemi zaniepokojenia mogą się stać zgubnymi dla publiczności i oprócz tego narażają wielu ludzi na niezasłużone przykrości, — takie pisma postępują sobie wprost karygodnie, a ze stanowiska publicystycznego popełniają obrzydliwość nie do darowania.

Z izby sądowej.

Paryż 29 października.

(Zawodowy morderca).

Przed sądem przysięgłych w Ain rozpoczął się proces przeciw 29-letniemu Vacherowi, który w rocznikach kryminalistyki zarobił sobie na herostratowe miano „zawodowego mordercy“. Człowiek ten w ciągu lat kilku dokonał 11 morderstw, które mu dowiedziono, a prawdopodobnie jest sprawcą i kilkunastu zabójstw, co do których niezbyt ściśle zgromadzono poszlaki. Jak zapewniają lekarze-eksperci, Vacher nie jest bynajmniej obłąkany: jest to umysł niezrównoważony, ale najzupełniej odpowiedzialny za swoje czyny, człowiek nadto, który udaje obłąkanie, aby wprowadzić w błąd sprawiedliwość.

Oto, według aktu oskarżenia, szczegóły, dotyczące niezwykłego tego zbrodniarza:

W dniu 7 sierpnia 1897 r., około godziny 9 wieczorem, pani Plantier, żona ubogiego kamieniarza z Champis, pod Saint Péray, w departamencie Ardéche spotkała na skraju lasu człowieka, uzbrojonego w laskę okutą, który rzucił się na nią i usiłował ją udusić. Krzyk dzieci, bawiących się wówczas w pobliżu, sprowadził na miejsce wypadku męża napadniętej który, po długiej walce, zdołał wreszcie napastnika rozbroić. Związanego odstawiono do więzienia w Tournon i zaczęto z powodu wypadku śledztwo. Dochodzenie sądowe wykryło tak wiele, że akt oskarżenia starczyłby na kilku renomowanych zbrodniarzy. Napastnikiem był Vacher. Po nitce sędzia śledczy szedł do kłębka, aż oto uformowała się obfita liczba czynów Vachera, z których każdy wystarczał do wprowadzenia sprawcy na szafot gilotyny.

W dniu 29 maja 1894 r. w Baurepaine Vacher udusił 20 letnią dziewczynę Eugenię Delhomme, którą spotkał o zmroku na drodze mało uczęszczanej. Morderca znęcał się nad trupem długo.

W dniu 29 listopada t. r. w Vidauban (dep. Var) zamordował dziewczynę 13 letnią, Ludwikę Mercel, z której zwłokami obszedł się tak samo, jak z trupem Eugenii Delhomme.

W dniu 12-ym maja 1895 r. w lasku Chêne pod Dijon, zabił młodziutką pasterkę, Augustynę Mortureux. Podejrzenie zbrodni wówczas padło na właściciela ziemskiego w okolicy, niejakiego Greniera, który omało nie przypłacił głową omyłki sądowej.

W kwietniu 1895 r. w Saint-Ours straszny ten człowiek zamordował wdowę Morand w jej własnym domu; we wrześniu tegoż roku w Truinas dokonywa morderstwa na 16 letniej Alinie Alaise; w siedem dni później morduje w Saint Etienne de Boulogne (Ardèche) 14-letniego pasterza, Piotra Massot; w marcu 1896 go roku zjawia się w innych okolicach Francyi, mianowicie w Noyen (Sarthe), gdzie usiłuje dokonać zbrodni na 12-letniej Maryi Derouet. Chwytającego go na gorącym uczynku strażnika ziemskiego Vacher obala na ziemię kopnięciem i ratuje się ucieczką. Strażnik zawiadamia o fakcie żandarma miejscowego, który siada na rower, degania zbrodniarza wśród lasu i... nie aresztuje go, ponieważ włóczęga ma papiery w porządku.

W tym samym roku w Busset (Allier) Vacher dusi 19 letnią kobietę, zaślubioną przed kilku dniami, i morduje w krzakach pod wioską 14 letnią pasterkę, Rozynę Rodier.

Rok 1897 jest również bogaty w czyny krwawe: W maju tego roku Vacher na równej drodze, w pobliżu Lugdunu, zamordował młodego włóczęgę, swego chwilowego towarzysza podróży, Klaudyusza Beaupied, trupa zaś rzucił do studni przydrożnej; w czerwcu tegoż roku w Courzieu pada ofiarą 13-letni pasterz, Piotr Lavieux

Wszystkich tych zbrodni dokonywa, wędrując z miejsca na miejsce, przygrywając sobie po drodze na harmonii, wypełniając sobie muzyką międzyakty pomiędzy jednem a drugiem morderstwem. Ma lat 29; jest synem ubogich rolników; służył w wojsku, gdzie pozostawił po sobie nieświetne wspomnienie; zakochał się w dziewczynie, do której później strzelał, a przerażony swym czynem, sam sobie chciał życie odebrać następnym wystrzałem; przez czas jakiś bawił w zakładzie chorych umysłowo, poczem puścił się na wędrówkę po Francyi, znacząc ślad swój krwią i łzami.

Taka jest przeszłość człowieka, którego, jak się rzekło, lekarze-psychiatrzy uważają za odpowiedzialnego za swoje czyny krwawe.

Paryż 31 października.

Na podstawie jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał Vachera na karę śmierci.

* * *

Nowy Sącz 28 października.

(Podpalenie).

Odbyła się tutaj rozprawa przeciwko małżonkom Friedmanom z Mszany dolnej o podpalenie. Rozprawa ta, skutkiem zawieszenia działalności sądów przysięgłych, toczyła się przed trybunałem zwykłym, złożonym z sześciu sędziów. Poszkodowani są włościanie. Świadkowie nic stanowczego co do podpalenia nie zeznali przeciwko oskarżonym. Stwierdzono tylko podejrzenie, wynikające ztąd, że Friedmanowie z włościanami żyli źle i mieli się wynieść z Mszany za radą rabina, dla poprawy losu. Oskarżonych uwolniono od zbrodni podpalenia, natomiast zasądzono Friedmana za zbrodnię oszustwa na 5 lat ciężkiego więzienia i na zapłacenie Towarzystwu odszkodowania w kwocie 250 zł. Poszkodowanych włościan odesłano na drogę prawa.

Kronika.

Lwów 31 października.

Prezydent miasta wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Namiestnik przeniósł komisarza pow. Macieja Biesiadeckiego z Rzeszowa do Białej, a praktykanta Łucyana Borek-Preka z Białej do Rzeszowa. — Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych oficyałowi Franc. Lachowiczowi we Lwowie i asystentowi Majerowi Freiheiterowi w Brzeżanach. — Ministerstwo handlu udzieliło na rok jeden księciu Kaz. Lubomirskiemu we Lwowie zezwolenia na przedsięwzięcie przedwstępnych prac technicznych na wybudowanie kolei lokalnej z Radziszowa przez Głogoczów, Myślenice, Stróże, Peim, Lubień do Mszany dolnej.

Rocznica historyczna. Komitet wybrany z łona Rady miejskiej i Towarzystwa strzeleckiego dla obchodu 50 rocznicy bombardowania Lwowa przez Hamersteina, zebrał się wczoraj o 11 godz. przed południem w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Michalskiego i powziął następujące uchwały: dnia 2 listopada o godz. 10 rano żałobne nabożeństwo za poległych i rannych podczas wybuchu rewolucyi; o godz. 8 wieczór odczyt w ratuszu dr. Ostaszewskiego-Barańskiego; zaprosić wszystkich żyjących jeszcze gwardzistów z r. 1848, aby uczestniczyli w obchodzie. Ponadto uchwalono postawić w jak najkrótszym czasie pamiątkowy krzyż na cmentarzu łyczakowskim.

Uczczenie pamięci Cesarzowej Elżbiety. Brodzka Izba handlowo-przemysłowa utworzyła na cześć zmarłej Cesarzowej Elżbiety stypendyum w kwocie 120 złr. dla dwóch uczniów brodzkiego gimnazyum, z tem zastrzeżeniem, że gdyby założono w mieście seminaryum żeńskie, lub inny jakiś wyższy zakład żeński, wtedy stypendyum to przeniesione będzie na ten zakład.

Uczczenie jubileuszu cesarskiego. Krakowska Rada miejska uchwaliła wczoraj nadać budującym się wodociągom imię Cesarza Franciszka Józefa, a nadto znaczną kwotę, której wysokości na razie nie oznaczono, przeznaczyć na budowę nowego pawilonu przy szpitalu Bonifratrów.

Kontrakty kupna i sprzedaży zawarte w miesiącu września są następujące: Ludwik Kamiński kupił od Banku hipotecznego trzy realności przy ul. Sieniawskiej za 25.000 zł.; Helena Girzejowska od Heleny Rysiak realność w pierwszej dzielnicy za 20.500 zł; Tow. im. Szewczenki od Piotra i H. Wajdy realność przy ul. Czarneckiego l. 26 za 120.000 zł.; Franciszek Gawroński od Leiba Lindera realność przy ul. Lelewela l. 10 za 11.300 zł.; Żanetta Eile od Adolfa Silbermana realność przy ul. Torosiewicza l. 12 za 14.000 zł.; Helena Matkowska od Maurycego Rozdoła realność przy ul. Fredry l. 5 za 34.000 zł.; Samuel Bodek od Mojżesza Oberhardta realność na pierwszej dzielnicy za 29.000 zł.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się w czwartek dnia 3 listopada br. odczyt dra Karola Nittmana pt. Wspomnienia z wycieczki do Danii.

Wiec radykałów ruskich, którzy się zjechali do Lwowa z okazyi uroczystości odrodzenia literatury ruskiej, rozpoczął wczoraj swoje narady w „Gwieździe“. Wiecowi przewodniczył poseł dr. Jarosiewicz. Wiec nie był bardzo liczny, gdyż właściwych delegatów włościan zjechało się mało, co przypisywano klęskom, jakie poniosła partya radykalna podczas wyborów w tarnopolskiem i czortkowskiem. Z prowodyrów partyi byli obecnymi: dr. Daniłowicz, dr. Franko, dr. Trylowski, Nowakowski. Brakowało Wityka, który jest internowany w Przemyślu i dra Okuniewskiego, który został z partyi wykluczony. Ogólne sprawozdanie z działalności partyi przedłożył Nowakowski, opisując przebieg wyborów w wyżej wspomnianych dwóch powiatach, podczas których kandydatami radykałów byli Franko i Budzynowski. Przemowa jego była nacechowana pessymizmem: uskarżał się na prasę ruską, która radykałów błotem obrzuca, na księży, którzy przeszkadzają agitacyi radykalnej i głoszą np. z ambony, że jeden z radykałów zabił Cesarzowę, na zarząd „Narodnego Domu“, który radykałom rok rocznie nie chce dać sali na wiec, na namiestnika hr. Pinińskiego, który zrazu zdawał się być „Europejczykiem“ tj.: człowiekiem postępowym, a potem przecież podczas wyborów powtórzył praktykę swoich poprzedników „Ale my sobie — rzekł Nowakowski — na przyszłość głosów kraść nie pozwolimy, chociażby się miały powtórzyć dawidowskie historye“. Dr. Trylowski wytykał zarządowi partyi rozmaite błędy taktyczne i zasypał go mnóstwem interpelacyi, na które odpowiadał Nowakowski.

Dr. Jarosiewicz wygłosił długą mowę, w której przedstawił konieczność postanowienia jakiegoś środka taktycznego przeciwko księżom, niweczącym pracę radykałów, i jako taki środek zalecał przedmiotową lecz bezlitosną krytykę ich działalności na każdym kroku. Ponieważ kilku uczestników wiecu wytykało zarządowi zawieranie kompromisów z innemi partyami ruskiemi, dr. Jarosiewicz poruszył kwestyę zasadniczą: czy partya radykalna ma siebie uważać wyłącznie za partyę walki klasowej i w takim razie iść osobno, czy ma sobie przyznać także charakter narodowy, i wchodzić w kompromisy z innemi partyami ruskiemi, jeżeliby np. podczas wyborów chodziło o przeforsowanie ruskiego kandydata przeciw polskiemu. Zdaniem dr. Jarosiewicza partya radykalna nie może się uchylać od walki narodowej. Obie te kwestye roztrząsać ma komisya organizacyjna. Po sprawozdaniach delegatów zamknięto wczorajsze obrady, których dokończenie dziś nastąpi. Wieczorem odbył się w sali „Frosinnu“ wieczorek dla uczczenia 25-letniej działalności pisarskiej dra Iwana Franki, głównego pioniera „radykalnej dumki“.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mościskach, Wadowicach, Podgórzu, Brzesku i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem go 7 grudnia — Sąd wyższy krajowy we Lwowie na posadę oficyała kancelaryjnego II klasy w X kl. rangi z terminem do 30 listopada.

Lombroso przed sądem. Donoszą z Turynu, że słynny uczony Paolo Lombroso za artykuł podburzający, zamieszczony w piśmie socyalistycznem, skazany został na 3 miesiące i 14 dni więzienia i zapłacenie 100 lirów kary. Redaktor owego pisma socyalistycznego skazany na 6 miesięcy więzienia i 400 lirów kary.

Na sanatoryum dla kapłanów uchwaliło Tow. wzaj. pomocy kapłanów zakupić odpowiedni grunt w Worochcie i odwołać się do księży archidyecezy lwowskiej, aby pospieszyli ze składkami na urzeczywistnienie tej pięknej myśli wybudowania sanatoryum dla kapłanów.

Nowa kandydatura. O mandat sejmowy w Nowotarskiem ma oprócz dr. Danielaka, p. Leszka Wiśniowskiego i ks. Stojałowskiego, ubiegać się także dr. Jan Bednarski, lekarz powiatowy.

O niesnaskach w klubie Stojałowskiego piszą z Wiednia: Z telegraficznych doniesień wiadomo już, iż powstał mały zamach stanu w rajchsratowym klubie ks. Stojałowskiego po jego mowie z czwartku przeszłego tygodnia. Mowa ta musiała oburzyć każdego Polaka, żywiącego w sercu uczucia narodowe silniejsze, ponad partyjne zaślepienie i zawiść osobistą jakąkolwiek, a nadto musiała oburzyć ze względu na atak na Czechów. W pierwszej więc chwili zerwali się do secesyi z pod władzy ks. Stojałowskiego, posłowie: dr. Danielak, ks. Szponder i Zabuda. Pan Danielak postarał się nawet o ogłoszenie w *Głosie Narodu* artykułu przeciw ks. Stojałowskiemu. Gdy jednak chłopi: Szajer, Cena i Kubik stanowczo odmówili udziału w secesyi, zbuntowani na chwilę podkomendni ks. Stojałowskiego złożyli broń, zadawalając się tylko „słownem“ wyrażeniem swojego niezadowolenia ks. Stojałowskiemu. Oczywiście, że ks. Stojałowski obtrzepał się z tych nieprzyjemności bardzo prędko; klub zaś został, jak był w całości.

Dni zaduszne. Magistrat przypomina, że zwiedzanie cmentarzy w dni zaduszne i oświetlanie grobów ma się odbywać najpóźniej do godziny 10-tej w nocy. Z uderzeniem godziny 10-tej cmentarze mają być opróżnione i bramy zamknięte. Oświetlanie w te dni grobów może być dozwolone tylko lampami kościelnemi i świecami, innemi zaś materyałami świetlanemi, tylko w lampach oszklonych i zamkniętych, zaczem oświetlanie grobów, sprzeciwiające się dozwolonemu niniejszem zarządzeniem, jako to: kanfiną, naftą, smołą etc. w naczyniach otwartych, zostanie z urzędu przez zawiadowców cmentarzy usunięte.

P. Erazm Jerzmanowski. Z Krakowa piszą: W kilku pismach, w korespondencyach z Krakowa zamieszczono wiadomość, iż głośny przed kilku laty z swojej ofiarności na cele humanitarne i dobroczynne, p. Erazm Jerzmanowski z Nowego Jor-

[illegible] który przed paru laty osiadł w majątku swoim w okolicy pod Krakowem, opuścił zamierza kraj i wyjechał do Ameryki. Wiadomość [illegible]. Pan Jerzmanowski nie myśli już wracać do [illegible] z nowego świata, w którym ukończył wielkie stosunki finansowe i do końca życia już w [illegible] pragnie pozostać. Smutną przy sposobności należy uwagę, iż hojność w swoim czasie [illegible] naszego rodaka poniekąd zatamowaną została [illegible] natrętnem proszących, przechodzącem [illegible] granice. Tysiącem listów, próśb, żądań, [illegible] p. Jerzmanowskiego po powrocie do kraju, a były tego rodzaju, iż na ich zaspokojenie wystarczyłyby miliony. Grzeczną odmowę [illegible] szorstkiemi wyrzutami, a w obec tego p. Jerzmanowski cofnął się do ściśle prywatnego życia i [illegible] dalej, nie szuka rozgłosu.

U prezydenta miasta odbył się wczoraj obiad, w którym wzięli udział: arcybiskup ks. Isakowicz, ks. biskup Weber, prezydent sądu Tchorznicki, jenerał komenderujący Fiedler, jenerał Plentner, superior OO. Jezuitów ks. Andrzejczak, prałat ks. [illegible], jenerał Tempis, radzca legacyjny i konsul niemiecki bar. Spesshardt, wiceprezes wydziału Dylewski, radzcy dworu: Korn, Seferowicz, [illegible], prezes izby adwokatów dr. Roiński, dyrektor urzędu budowniczego Hochberger, profesor Politechniki Thullie, radzca wyższego sądu Misiński, poseł do Rady państwa dr. Dulęba, adwokat krajowy dr. Buresz, radni miasta Ciechciński i Walichiewicz.

Zaprzeczenie fałszywego doniesienia. Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! W piśmie pańskiem z dnia 27 b. m. wyrażono wzmiankę o wyjeździe dra Piotrowskiego ze Lwowa do Wiednia celem studyowania dżumy. Ponieważ, jak mi wiadomo, drugiego lekarza tego nazwiska nie ma we Lwowie, a z różnych stron, [illegible] od pacyentów, jakoteż zaniepokojonej rodziny [illegible] Lwowa doszły zapytania, proszę o wyjaśnienie powstania tej wiadomości:

Przed kilku dniami zostałem wezwany na konsylium do Krakowa z zapytaniem, czybym ewentualnie z pacyentem nie pojechał do Wiednia. W kilkach znajomych opowiadałem o tem, dodając żartem, że prawdopodobnie będę mógł widzieć, jak Wiedeń wobec dżumy wygląda. Prawdopodobnie [illegible] pogłoska. Bakteryologią nie zajmuję się specyalnie, a gdyby nawet tak było, wyjazd na studyowanie dżumy nie miałby żadnego celu wobec tego, że w laboratoryum spalono wszystkie odnośne preparaty, tudzież zwierzęta, a do chorych nikogo nie dopuszczają. Zostaję z wysokiem szacunkiem *Dr. Gustaw Piotrowski*, docent univ.

Od dnia 1 listopada b. r. otwartą będzie panorama „Bitwa pod Racławicami" na placu powystawowym jedynie w niedzielę i święta, a to za wstępem 25 ct. od osoby. Zwiedzający panoramę w grupach złożonych co najmniej z 50 osób zechcą się zgłosić u p. Emila Kruga (w Banku krajowym w godzinach między 9 a 3 po poł.) po asygnacye na bilety zniżone do ceny 15 ct. od osoby.

Bulgarzy o Mickiewiczu. Poważny miesięcznik, wychodzący w Sofii, a wydawany przez profesorów sofijskiego uniwersytetu, *Bolgarski Pregled*, poświęcił Mickiewiczowi piękny artykuł, w którym nazywa twórcę „Pana Tadeusza" „olbrzymem słowiańskim i największym geniuszem, jakiego narody słowiańskie kiedykolwiek wydały". Także i inne pisma pisały obszernie o Mickiewiczu, między innemi organ stronnictwa rządowego *Mir* poświęcił naszemu wieszczowi szereg sympatycznych felietonów.

Targ na chrzan. W Lübbenau nad Sprewą odbył się tegoroczny targ na chrzan. Ze świeżo [illegible] 12.000 centnarów sprzedano 7.000 centnarów [illegible]. [illegible] produkt tak pospolity tyle pieniędzy pozało między ludzi. [illegible] ceny [illegible] hodują.

Ucieczka defraudanta. Wielką sensacyę w lwowskich sferach kupieckich wywołało zniknięcie niejakiego Adolfa Diestlera, agenta operującego od lat kilku we Lwowie wekslami kapitalistów. Popełnił on cały szereg oszustw, sprzeniewierzeń i fałszerstw, [illegible] Rosyi.

Konferencya przeciw anarchistom odbędzie się dnia 26 listopada w Rzymie. Każde państwo europejskie będzie reprezentowane przez osobnego posła i jednego lub dwóch delegatów.

W Trzebini ukonstytuowała się w sobotę spółka akcyjna dla przemysłu naftowego „Trzebinia" z kapitałem 1,650.000 złr., podzielonym na 1,650.000 akcyi [illegible]. Spółka akcyjna przejęła fabrykę spółki kommandytowej rafinerii nafty w Trzebini, pod firmą hrabia Andrzej Potocki i Spółka. Do Rady zawiadowczej wybrani zostali jednogłośnie: hrabia Andrzej Potocki, książę Dominik Radziwiłł, hrabia Edward Raczyński, hrabia Adam Skrzyński, hr. Antoni Wodzicki i cesarski radca W. R. Huber. Na posiedzeniu Rady następnie odbytem wybrany został prezesem Rady zawiadowczej hrabia Andrzej Potocki.

Szkarlatyna. Z powodu stwierdzonych urzędownie w gminach podlwowskich: Nawarya, Malickowice i Nagórzany 26 wypadków szkarlatyny, magistrat poleca mieszkańcom miasta zachowanie potrzebnych środków ostrożności w styku z ludźmi, którzy ze wspomnianych gmin przychodzą codziennie do Lwowa.

Pomyłka sprawiedliwości. Tymi dniami w warszawskiej izbie sądowej zapadł wyrok w sprawie [illegible] handlarza [illegible]. Rok temu [illegible] na żyda handlarza, wiozącego konie w wagonie kolei iwangrodzkiej pod Kielcami wykonano zamach. [illegible] Ja np. [illegible] i teraz [illegible] żyda i ten [illegible], że [illegible] kolejowy [illegible] powtórzył [illegible] zamor-dowali. Wobec tego prokurator zrzekł się oskarżenia i zażądał uchylenia wyroku I instancyi. Sąd po krótkiej naradzie wydał obecnie wyrok uniewinniający Popłońca. Od rozpoczęcia śledztwa w tej sprawie do wyroku upłynął rok i ten rok nieszczęśliwy kolejarz przesiedział w więzieniu pod ciężkim zarzutem morderstwa!

Środek na odmłodzenie, którego używać ma Sara Bernard, składa się z następujących ingredyencyi: Spirytusu kamforowego 60 gramów, półtorej filiżanki soli morskiej i 2 filiżanki spirytusu winnego zalewa się we flaszce wodą wrzącą, tak, aby ta mieszanina doszła do objętości litra. Przed użyciem wstrząsa się silnie flaszkę, płyn ten zawierającą, a następnie zmywa się nim ciało za pomocą miękkiej gąbki i wyciera je miękkim ręcznikiem. Kto nie wierzy, niechaj spróbuje, a za skutek dzienniki francuskie, z których pochodzi ta wiadomość, nie ręczą.

Polowanie. W Stronibabach (w pow. złoczowskim), w majątku p. Kazimierza Obertyńskiego, odbyło się tymi dniami polowanie, w którem wzięło udział liczne grono zaproszonych osób. Polowanie powiodło się dobrze, gdyż w przeciągu kilku godzin ubito 5 rogaczy, 48 zajęcy, 7 lisów i dwie kuropatwy. Nadmienić tu należy, że p. Obertyński należy do tych nielicznych właścicieli ziemskich, którzy nie tylko nie wycinają na gwałt drzewostanu i nie karczują lasów, lecz starają się je powiększyć. Dla tego też oddał p. Obertyński kilkudziesięciomorgową przestrzeń ornego pola pod kulturę leśną, która udała się znakomicie. Po skończeniu polowania, gospodarstwo podejmowali grono łowieckie ze staropolską gościnnością.

Samobójstwo. W Przemyślu powiesił się wskutek postradania posady egzekutor podatkowy Rewakowicz.

M-lle Delphine. W Paryżu zmarła dawna właścicielka magazynu mód, dostawczyni kapeluszy cesarzowej Eugenii. Wykonywała ona istne cuda z piór, koronek i aksamitu. Przez czas pewien jednak była w niełasce u pięknej Eugenii, a to z bardzo charakterystycznego powodu. W sierpniu 1866 r., podczas rewolucyi w Meksyku, żona nieszczęśliwego Maksymiliana, cesarzowa Karolina, przybyła do Paryża, aby wyjednać u Napoleona wysłanie wojska na odsiecz jej mężowi. Przybyła tak pospiesznie i pod wpływem tak wielkiego przestrachu, że zapomniała nawet o toaletach i musiała sprawić sobie w Paryżu suknię i kapelusz przed udaniem się do St-Cloud, gdzie bawiła cesarska para francuska. M-elle Delphine sporządziła jej, na poczekaniu istne arcydzieło z liliowego aksamitu i białych piór. Gdy Karolina włożyła kapelusik na krucze włosy, było jej w nim tak pięknie, że podczas audyencyi, Eugenia nie odrywała od niej oczu, myśląc daleko bardziej o tem „czarującem" nakryciu głowy, niż o krytycznem położeniu Maksymiliana w Meksyku. Tego dnia Eugenia sprowadziła modystkę i kazała jej zrobić zupełnie taki sam kapelusz dla siebie; lecz nie udał się tak, jak pierwszy, a może, poprostu, nie było w nim tak do twarzy złotowłosej Eugenii, jak czarnowłosej Karolinie. M-elle Delphine zrobiła sześć kapeluszy — żaden nie uzyskał aprobaty jej dostojnej kundmanki, która dała jej odprawę, zarzucając, że „chce ją oszpecić umyślnie". Przez cały rok szukała „ideału" kapeluszy w innych magazynach, a gdy jej nikt zadowolić nie mógł, powróciła do M-elle Delphine i pozostała jej wierną. Po upadku cesarstwa modystka nabyła romantyczny zamek St.-Tervain i zamieszkała w nim na stałe.

Fizyolog włoski o gimnastyce. Profesor uniwersytetu w Turynie, znakomity fizyolog włoski, dr. Mosso, który wydał wiele w świecie uczonym wysoko cenionych dzieł o wychowaniu fizycznem, zwraca uwagę na niestosowność odbywania w szkołach ćwiczeń gimnastycznych pomiędzy dwiema godzinami, w celu rzekomego odświeżenia umysłu. Jeśli bowiem mózg jest znużony, wyczerpany — wtedy siła mięśni się zmiejsza i uczuwamy potrzebę spoczynku. Nie można zatem osłabienia mięśni usunąć gwałtownem ich natężaniem, jak sądzą ci, którzy przepisują gimnastykę pomiędzy jednym wykładem a następnym. Prof Mosso uważa gimnastykę za jeden z pierwszorzędnych czynników wychowania fizycznego, występuje jednak przeciw systemowi niemieckiemu jako dążącemu tylko do rozwoju w kierunku mięśniowym, zwalcza też system francuski, który przybrał charakter wojskowy. Natomiast wielką oddaje pochwałę metodzie szwedzkiej, jako fizyologicznej i hygienicznej, a odznaczającej się wielką prostotą ćwiczeń i przyrządów. Gimnastyka szwedzka uwzględnia każdy organizm, nie zmierza jedynie do rozwijania mięśni, a działa niezaprzeczenie hygienicznie. Ma przytem tę wybitną zaletę, że da się zastosować do każdego organizmu, silnego czy wątłego, młodego czy starszego.

Zmarli. We Lwowie, Emma Wałaszkiewicz, nauczycielka w pensyonacie PP. Nazaretanek, lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 13 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Z aforyzmów jesiennych.

Miłość nie potrzebuje gmachów olbrzymich, wystarczy jej i skromy buduarek.

Nawet najmniej wypłacalny człowiek chętnie spłaca długi naturze.

Większość dzisiejszych „modernistów" w literaturze i sztuce — to anarchiści pióra i pędzla.

Można się wszystkiego nauczyć, ale najtrudniej pono nauczyć się — być człowiekiem.

Elegant (*ze Smigusa*). Notaryusz (spisawszy testament): Czy ma pan jeszcze jakie życzenie panie baronie?

Baron (umierając). Gdy mnie położycie do trumny, wsadźcie mi monokl do prawego oka.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci setnej rocznicy odrodzenia się małoruskiej literatury. We wtorek po poł. „Szaławiła, wieczorem „Bal w operze". We środę „Dziady", dzieło muzyczne w 4 odsłonach Stanisława Moniuszki, oraz „Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda", opera komiczna w 2 aktach Karola Kurpińskiego. We czwartek po raz pierwszy „Gejsza czyli historya japońskiej herbaciarni", operetka w 3 aktach z prologiem, libretto Oven Halla, muzyka Sidneya Jonesa. W piątek po raz drugi „Gejsza". W sobotę po południu „Chory z urojenia", wieczorem „Gejsza".

W wielkiej sali hotelu Bellevue z dniem 3 b. m. otwartą zostanie restauracya pod zarządem M. Fleischmana. Codziennie koncert smyczkowy naprzemian każdej muzyki wojskowej pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza. Wspaniałe oświenie elektryczne.

Jako nowość wyszły w Wiedniu *karty korespondencyjne z portretem* zmarłego z powodu dżumy dra Hermana Franciszka *Müllera*; odbyt tych kart jest nadzwyczajnym. We Lwowie są one do nabycia w biurze dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika 9) po 5 ct. dla Lwowa, po 7 ct. dla prowincyi.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarze.** Nakładem i drukiem p. E. Winiarza we Lwowie wyszedł świeżo „*Kalendarz powszechny galicyjski na rok 1899*". Kalendarz ten jest jeszcze staranniej opracowany i posiada wykwintniejszą szatę zewnętrzną niż zwykle, prawdopodobnie dlatego, że w roku bieżącym przypada półwiekowa rocznica jego istnienia. Prócz części kalendarzowej i bardzo starannie zestawionego działu informacyjnego, zawiera on kilka doskonałych artykułów, jak n. p. „Hygiena mieszkań" przez Dra Stellę Sawickiego i „Kronika lwowska od 1897 do 1898" przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego; kilka pięknie skreślonych sylwetek (śp. cesarzowej Elżbiety, Kornela Ujejskiego, Szczepanika i założyciela „Kalendarza powszechnego" p. E. Winiarza), tudzież wiele bardzo ładnych nowel, obrazków i drobnych utworów poetycznych pióra Prusa, Krechowieckiego, ks. Dębickiego, Tetmajera, Bełzy i wielu innych. Kalendarz ten ozdobiony jest kilkunastoma ładnemi illustracyami.

Równocześnie pojawił się „*Kalendarz Macierzy polskiej*" na rok 1899 zredagowany pod kierownictwem p. Tadeusza Czapelskiego. Część kalendarzowa i informacyjna nie pozostawia nic do życzenia, a w dziale belletrystycznym znajduje się mnóstwo przystępnie skreślonych artykułów z dziedziny historyi, nauk przyrodniczych i gospodarstwa domowego.

SPORT.

Wyścigi konne w Pardubicach.

Dzień pierwszy 14 października. Nagroda Kunetitz, bieg z płotami, Handicap, 2000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 12, biegało 4. Hr. F. Korytowskiego 6l. „Wiosna" po Biró od Odsiecz (75 kg) (jeździec rotm. O. v. Streeruwitz) 1, ks. F. Auersperga 4l. „Sehr möglich" (84 kg,) (jeździec ks. E. Taxis) 2. Totalizator 16:5. — Wielki pardubicki bieg myśliwski, Handicap, 20.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi, meta 6400 mtr. Zapisano koni 25, biegało 6. P. B. (pseudonim) pełn. „Handy-Andy" niewiadomego pochodzenia (80 k.) 1, p. J. Schawela pełn. „Lady Anny" (80 k.) 2. Pruski koń zwyciężył o pięć długości. Totalizator 10:5. — Nagroda c. k. stada nadwornego w Kladrub, bieg z płotami, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 600 kor. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 19, biegało 7. P. Wiener von Weltena 3l. „Jon" po Dictator od Jona (50 k.) 1, p. B. 3l. „Sassi" (65 i pół kg) 2. Totalizator 145:5. — W biegu tym wychowana w Chorzelowie „Wiosna," zwyciężka w pierwszym dniu klacz hr. F. Korytowskiego, upadła tak nieszczęśliwie na trzecim płocie, że skręciła kark na miejscu. W tym samym biegu znana klacz p. Schindlera „Margosza" upadła na przedostatnim płocie, ale bez szwanku dla siebie. Jeździec trener Davis odniósł ciężkie uszkodzenie. — Nagroda Nemoschitz, rządowa, 10.000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, meta 3200 metr. Zapisano koni 16, biegały 3 Hr. D. Wenckheima 3l. „Stranon" po Panzerschiff od Sheelah 1, p. Dittl v. Wehrberga 3l. „Erbprinz" 2. Totalizator 10:5.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 30 października. Pszenica na jesień 9·75, na wiosnę 9·30; żyto na jesień 8·55, na wiosnę 8·12; owies na jesień 6·05, na wiosnę 6·15; kukurudza na październik 5·92, na maj-czerwiec 4·93. Spirytus 19·20—19·40.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 31 października. Obstrukcya w sejmie węgierskim trwa dalej, tak, że wątpliwem jest, czy rząd zdoła do Nowego Roku załatwić parlamentarnie sprawę prowizoryum budżetowego.

Cesarz wyjechał ztąd wczoraj wieczorem do Wiednia.

Paryż 31 października. Onegdaj trybunał kasacyjny uchwalił wdrożenie rewizyi procesu Dreyfusa. Rozstrzygające to posiedzenie trybunału rozpoczęło się o 1-szej w południe. — W końcowem swem *plaidoyer* adwokat Mornard, zastępca prawny pani Dreyfus, jeszcze raz wykazywał, że autorem bordereau był kto inny, a nie Dreyfus, bez względu na to, czy pismo jest podrobione, czy też nie. Następnie krytykował zachowanie się niektórych wojskowych w całej tej sprawie; i tak podniósł, że podczas procesu przeciw Esterhazy'emu, jenerał Pellieux, prowadzący śledztwo, poprawiał styl w listach wystosowanych przez Esterhazy'ego do jenerałów: tak wielką była zażyłość między sędzią a oskarżonym. Tak samo Gonse i Paty de Clam popełnili dużo nieprawidłowości, a o jenerale Zurlinden powiedział Mornard, że jedynym jego celem było obronić Esterhazy'ego i jego przyjaciół.

Po tej mowie trybunał oddalił się na naradę, która trwała 3 i pół godziny. O g. $^3/_4$6 ogłosił przewodniczący Loew uchwałę: trybunał orzeka, iż żądanie rewizyi jest uzasadnione i postanawia wdrożenie dodatkowego śledztwa, które prowadzić będzie sam trybunał kasacyjny. Co do wniosku jeneralnego prokuratora, żeby zawieszono karę na Dreyfusa, trybunał uchwalił, że kwestyi tej w chwili obecnej rozstrzygać nie należy.

Wyrok ten w Paryżu rozmaicie komentują. Nacyonaliści witają go z zadowoleniem, gdyż rewizya przez to jeszcze nie została zadecydowaną i nie uznano potrzeby sprowadzenia Dreyfusa z wyspy dyabelskiej. Zwolennicy Dreyfusa tłumaczą decyzyę zapadłą w ten sposób, że trybunał zastrzega sobie unieważnienie wyroku na Dreyfusa bez przekazywania sprawy nowemu sądowi wojennemu na wypadek, gdyby chciano przeszkodzić przeprowadzeniu uzupełniającego śledztwa.

Paryż 31 października. Pisma radykalne przewidują, że może przyjść do poważnych zatargów między władzą cywilną a wojskową z powodu uzupełniającego śledztwa, uchwalonego przez trybunał kasacyjny. Chodzi o to, jakie stanowisko zajmie przyszły minister wojny, którym prawdopodobnie będzie Freycinet w sprawie wydania tajnych aktów. Gdyby obstawał przy wydaniu tych dokumentów, w takim razie podobno podałby się do dymisyi szef sztabu jeneralnego Renouard. Freycinet na razie waha się jeszcze objąć tekę wojny.

Tymczasowy minister wojny Lockroy unikał dotąd starannie wszelkiego konfliktu z wojskowością. Teraz jest w trudnej pozycyi, ze względu na sprawę pułkownika Picquarta. Adwokat tego ostatniego Labori zażądał od ministra wojny, żeby mu pozwolono rozmówić się z swym klientem z powodu listu jenerała Gonse, uwłaczającego czci Picquarta. Picquart znajduje się w więzieniu wojskowem, w zupełnem odosobnieniu i nie ma styczności z nikim z poza więzienia. To też nie wie on wcale o owym liście Gonse'a. Lockroy jeszcze nie zdecydował się, jak odpowiedzieć na list Laboriego.

Katowice 31 października. Owem indywiduum, zastrzelonem w Bibieli (okręg tarnowicki) przez rosyjskiego żołnierza granicznego, był jakiś przemytnik nazwiskiem Bachliński; żołnierz, który go zabił, zwie się Brodaty. Obaj znajdowali się w chwili strzału na terytoryum pruskiem; zachodzi tedy naruszenie granicy ze strony Rosyi.

San Francisco 31 października. Na pokładzie żaglowca „Duchesse Anne", przybyłego tu z Hongkongu, znajdowały się dwie osoby chore na dżumę indyjską. Kapitan i jeden z majtków w drodze umarli na tę chorobę.

Rzym 31 października. W Abissynii panuje jawna rewolucya. Z Massawy donoszą tu, że Ras Mangasza maszeruje na czele 20.000 wojska ku dolinie Makalle, która ma być centrum operacyj wojennych Cesarzowa Taitu podobno sama popiera to powstanie malkontentów, rozdrażnionych reformami Menelika.

Jerozolima 31 października. W sobotę o pół do 7 para cesarska wyjechała konno z obozu pod Bab el Wad w pobliżu Jaffy i przybyła o 11 przed południem do obozu, rozbitego przed Jerozolimą. O 3 po południu nastąpił uroczysty wjazd do Świętego miasta przez bramę Jaffy. Miasto przybrało się w szaty odświętne. Chorągwie i liście palmowe powiewają ze wszystkich domów. Bardzo ładnie wygląda nowy ewangielicki zbór Zbawiciela oraz gmach banku palestyńskiego. Na ulicy Jaffy zbudowano maurytański łuk tryumfalny, w dzielnicy żydowskiej bramę, pokrytą barwnymi haftami na aksamicie. Mnóstwo ludzi snuje się przez ulice wśród nieznośnego upału, który tu teraz panuje.

Cesarstwo udali się piechotą do kościoła Grobu Chrystusa, gdzie przemawiali patryarchowie trzech obrządków. Patryarcha rzymsko-katolicki zaznaczył, że w teraźniejszych czasach religijnej obojętności podniosły przykład pobożności cesarza będzie szczęśliwym w skutkach dla powagi chrześcijaństwa. Mowę zakończył udzieleniem błogosławieństwa. W nowym ewangielickim zborze wygłosił mowę minister Bosse. Wyraził nadzieję, że Jerozolima pozostanie nadal miejscem pokoju, a to dzięki pokojowi światowemu, którego chroni potęga i mądrość cesarza Wilhelma. Wieczorem odbyło się przyjęcie w konsulacie niemieckim, na którem byli patryarchowie i dostojnicy kościelni i świeccy.

Wczoraj byli cesarstwo na nabożeństwie w zborze betleemskim, następnie zwiedzali nowowybudowany dom sierot Johanitów i kościół Narodzenia.

Grac 31 października. W fabryce tytoniu w Fürstenfeld wybuchł strejk. Po wypłaceniu płacy tygodniowej opuścili robotnicy i robotnice fabrykę o godz. 3 po poł. podczas gdy już przed południem setki robotników na podwórzu i przed fabryką objawiały głośno swoje niezadowolenie. Jako powód podano pomiędzy innemi zaprowadzenie księgi, do której zapisywano wszystkie kary. Powtórne ukaranie miało za sobą pociągnąć przeniesienie na gorsze miejsce lub też oddalenie.

Praga 31 października. Radykalni agitatorowie rozesłali pomiędzy włościan pismo ulotne wymierzone przeciw posłom młodoczeskim, których wzywają do złożenia mandatów. Powiedziano tam, że skoro posłowie młodoczescy nie mogli przeprowadzić tego, aby zamiast „hier", wolno było przy zebraniach kontrolnych zawołać „zde", to wątpić należy, czy uda się im przeprowadzić czeskie prawo państwowe.

Kandya 31 października. Gubernator turecki oświadczył admirałom, że nie otrzymał rozkazu od Porty wycofania wojsk tureckich, znajdujących się jeszcze na Krecie. Admirałowie zawiadomili go urzędownie, że z dniem 4 listopada ustaje administracya turecka na całej wyspie.

Szangay 31 października. Z powodu, że rokowania między władzami francuskiemi a chińskiemi w sprawie napadu na majtka francuskiego, dokonanego 16 lipca b. r. spełzły na niczem, oświadczył konsul francuski władzy chińskiej, że przybędzie na okręcie wojennym do Nankinu, jeżeli pretensye francuskie nie będą niezwłocznie wykonane.

HOTEL IMPERIAL,
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 października. M. hr. Rey z Przecławia. W. Struszkiewicz z Wiednia. F. Gamski z żoną z Jezierzan. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. J. Fischer z Wiednia. Dr. J. Witz z Sambora. Dyr. H. Heil z Wiednia. H. Wielowiejski z Olejowa. Dyr. K. Voss z Biały. J. Popowski z Krakowa. H. Ortner z Monachium.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 października. St. hr. Tarnowski ze Sniatynki. Miecz. hr. Borkowski z Mielnicy. Ludwik Puntschert z Tarnopola. Wanda hr. Komorowska z Chorobrowa. Jadw. Zaleska z Podola ros. Stanisław Cieński z Wodnik. Ks. Marceli Chmura z Bełza.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 października. St. Hołub z Pruchnika. W. Uber z Paryża. M. hr. Beyzym z Wołynia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. Ks. J. Gajda z Kossowa. J. Kapko z Lubaczowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. J. Prus z Wrocławia. F. Zych z Buczacza. R. Tomżyński z Krasiczyna. W. Pakiziak z Drohowyża. J. Friedmann z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K Proksch).

Przyjechali dnia 31 października. P. Dwernicki z Temeszowa. St. Okoniewski z Krakowa. P. Strzeleccy z Chyrowa. Janowie Peltzowie z Borszczowa. Albertowie Żakowie z Czortkowa. F. Sandauer i J. Gottlieb z Sambora. P. Steccy z Środopolic. W. Krzyżanowska z Lisek. Jan Ross z Bukowiny. Inż. Obadalek z Wulki. J. Wiktor z Zarszyna. P. Dembiński z Krynicy. Dr. M. Fränkel z Drohobycza. S. Brysiewicz z Turki. J. Weiser i W. Meisels z Sassowa. Por. Rożyczka z Kołomyi. J. Neuhaus, K. Appelt, J. Singer, J. Kohn, J. Bernert, J. Rauman, T. Tuma, K. Steinschneider, J. Schmid, J. Schartenmüller i A. Opel z Wiednia. P. Wydżgowa z Podola ros. P. Michałowska ze Lwowa. P. Staszkiewicz z Kołomyi.

Lwów 31 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 94.85 do 95·55.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.10—97.80, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do — —. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, a Orłowa, Peesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza. Peesztu przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Peesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Peesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Szpewa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peesztu)
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

8)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— No, szczęście mi się znowu uśmiecha — pomyślał. — Udało mi się wykryć spisek... stowarzyszenie tajne i republikańskie w dodatku.. wiem. kto mi za to odkrycie zapłaci.

Wyjął z kieszeni notatnik i wpisał:

— Adres: przy rogu ulicy de l'Eperon. Bardzo dobrze. Hasło — łacińskie, znak — ręka prawa położona na ramieniu lewem.

Spróbował tego ruchu.

— Bardzo proste — szepnął. — Policya nie może się dowiedzieć — tak sądzicie — to zależy o jakiej policyi mowa. No, trzeba się pokrzepić dobrym obiadkiem, wzmocnić buteleczyną wina, a potem do dzieła... Pani pułkownikowa będzie chyba zadowolona ze mnie.

Tym razem nic go już nie zatrzymało. Wyszedł niepostrzeżenie z wozowni, prześliznął się przez drzwi uchylone i znalazł się na ulicy Montmartre.

Odrazu całą pewność siebie odzyskał, niósł głowę wysoko, spoglądając zaczepnie na kobiety, a z góry na mężczyzn.

Szedł ku Hallom; na rogu ulicy Jour, była restauracya, w której jadał na kredyt. Gdy wyszedł, posiliwszy się należycie i zwilżywszy gardło, jak przystało, miał butniejszą jeszcze minę. Skierował się ku przedmieściu Saint Germain.

I któż to był za jeden, ów kapitan, podszyty szpiegiem i zbirem?

Nikt nie potrafiłby na to pytanie odpowiedzieć, a ktoby jego samego wręcz o to zapytał, mógłby ciekawości swej pożałować.

Jak się nazywał? Czyż to kogo mogło obchodzić, był numerem, nie zaś człowiekiem dla stronnictw, które potrzebują jurgieltników.

Jako zagorzały rojalista, przed laty piętnastu walczył w Wandei, często jednak napadał na furgony artyleryi, zamiast na wroga, i zdarzyło mu się nieraz brać dyliżans za okup wojenny. Przytem w życiu jego były nagłe luki, zagadkowe zniknięcia z widowni. Gdzie się wówczas ukrywał? Niewiadomo. Przez czas pewien należał do sztabu policyi paryskiej pod ks. Rovigo.

I oto dziś wypływał on znowu na widownię, zuchwalszy jeszcze, niż dawniej, gotów zawsze do połowu ryb w mętnej wodzie.

Czasy burzliwe dla ludzi tego pokroju są drogą do fortuny. Miał już czterdziestkę za pasem i chciał los swój ustalić, wytworzyć sobie stanowisko, niezależne od zmian politycznych lub innych.

Jednem słowem pragnął się sprzedać za najdroższe pieniądze.

Wskazano mu nabywcę. Dla tego to szedł do pani de Luciennes, którą żartobliwie nazywał „panią pułkownikową" i gotów był poświęcić się jej ukochanej sprawie o ile to odpowiadało jego korzyściom osobistym.

V.

Lorys z niecierpliwością oczekiwał w oratoryum pojawienia się ukochanej. Weszła wreszcie, blada, widocznie wzburzona. Zaniepokojony tem, pytał czy nie chora. Odpowiedziała mu, że czuje się zdrową zupełnie, lecz po chwili, przerywając zaczętą rozmowę, rzekła:

— Mój przyjacielu, mój bracie, powiem ci otwarcie: rozstać się musimy.

— Co to znaczy? Dlaczego? — zawołał przerażony.

W oczach mu się ściemniło, bliskim był omdlenia; po silnym upływie krwi, taka wiadomość raziła go tem dotkliwiej.

— Pociesz się, przyjacielu — mówiła Regina słodko — rozłąka nie potrwa długo. Lecz mam do spełnienia obowiązki, a wiesz, że ja się od obowiązków nie uchylam.

— I kiedyż odjeżdżasz... jedyna?

— Jutro, po uroczystości Pola Majowego.

— Gdzie się udajesz? Czy ja ci towarzyszyć nie mogę?

— Nie, muszę działać sama, biorę na siebie odpowiedzialność, za wielką dla mężczyzny. Dlatego to, Jerzy, zwracam się do twojej szczerości i żądam jej koniecznie. Ta nasza wspólna Kalwarya będzie może zbyt trudną do przebycia. Jeśli tak, jeśli zaczynasz tracić wiarę w powodzenie naszych zamysłów, jeśli rozpoczęte posłannictwo przechodzi twoje siły, wyznaj mi to otwarcie. Do ciebie mieć żalu nie będę, podam ci rękę serdecznie i powiem: Bracie, każde z nas pójdzie w swoją stronę.

— Więc sądzisz, że jabym cię opuścił, cofnął się przed niebezpieczeństwami, które tobie grożą? Więc taką jest twoja wiara we mnie? Regino, przysięgnij mi, że nie odjedziesz sama, że mnie nie opuścisz. Gdzie ty pójdziesz, ja pójdę — spełniać będę twoje rozkazy, jak sługa, jak niewolnik. Regino! czyż mogłaś we mnie zwątpić, we mnie, który żyję tylko tobą i dla ciebie?

Położyła mu rękę na ustach.

— Och! gdybyś wiedział, jak ja chcę wierzyć tym słowom!

Ostatni błysk zachodzącego słońca wkradł się przez okno, opromieniając jej głowę, jakby aureolą.

— Jestem twoim na zawsze, na zawsze — szeptał Jerzy w upojeniu.

— Dziękuję — szepnęła. — A teraz odejdź... nie na długo. Za godzinę tu wrócisz. Mamy dziś ważne zebranie. Powzięte będą uchwały doniosłe. Liczę na ciebie.

— Ale nie odjedziesz?

Uśmiechnęła się.

— Więc to jest ta sławiona uległość? — rzekła. — Czy jestem twoją Reginą — królową?

Jerzy chciał się odezwać, przemówić w obronie swojego uczucia, swojej młodości, słowa potokiem do ust mu się cisnęły, lecz głosu wydobyć nie mógł.

Schyliła się nad rączką, którą mu podawała, przylgnął do niej ustami i długo, bardzo długo nie puszczał jej ze swego uścisku, wreszcie wyszedł.

Regina stała przez chwilę w zadumie, wzruszona tą miłością gorącą a nieśmiałą, dumna, że potrafi ujarzmić porywy tego młodzieńczego serca.

Sama nie kochała nigdy, wszystkie jej uczucia zlały się w namiętność polityczną. Czasami jednak zdawało jej się, że ją niemoc ogarnia, że wzruszenie porusza jej opancerzonem sercem, ale zwalczała szybko te chwile słabości; powtarzając wierna dewizie rodzinnej: *Non sibi, sed regi*, wmawiała w siebie, że nie ma prawa być kobietą.

Oto i teraz nie dała się porwać uczuciu Jerzego, nie chciała się nad niem rozczulać. Otrząsła się z wszelkich osobistych wrażeń i krokiem pewnym przeszła do swojej pracowni, gdzie już na nią czekał kapitan Laverdière.

W niespełna godzinę po odejściu, Jerzy de Lorys wrócił znowu do pałacyku pani de Luciennes.

Ta godzina zeszła mu w wielkim, niepojętym dla niego samego niepokoju.

Trwożyły go własne uczucia: nigdy jeszcze Regina nie wydała mu się tak pożądaną, tak piękną, nigdy nie kochał jej tak po ziemsku, jak w tej chwili właśnie. Sprawy ogólne go znaczenia schodziły w sercu jego na plan dalszy wobec ogarniającego go wszechpotężnie uczucia. Młoda krew dopominała się o swe prawa.

Krążył po ulicach, aby się uspokoić — zmęczeniem.

Ulice były rojne — przeciągały po nich, dążąc na Pole Majowe, oddziały żołnierzy z karabinami, przystrojonemi w trójkolorowe wstęgi. Melodya Marsylianki płynęła wartkim potokiem z ust „obrońców ojczyzny". Wtórowali im przechodnie, nawet żebrak jakiś na całe gardło zawodził:

— *A bas les étrangers!*

Lorys szedł krokiem szybkim, zamknięty w sobie, co słyszał i widział. Zboczył wreszcie w jedną z pustych ulic, oddając się znowu marzeniom. Tak mu zeszła owa godzina. Skierował się wreszcie do domu pani de Luciennes.

Salony markizy były już pełne. W blasku świec lśniły mundury i fraki galowe. Można było sądzić, że to jakie przyjęcie dworskie. Powitano młodzieńca bardzo uprzejmie.

Wśród gości ujrzał hrabiego de Trémoville i oficerów, należących do sztabu p. de Bourmont; markiza de Trésec, barona de Vandeval, hr. Guichemont, a nadto emigrantów, których znał dawniej, gdy z wujem swoim baronem de Tissac, odbywał ciągłe podróże.

Wszyscy rozmawiali swobodnie, wyrażając pogardę dla „przywłaszczyciela" i jego bandy. Nagle odezwał się dyszkancik:

— Wstyd mi doprawdy, że zmuszony jestem oglądać w Paryżu tych łotrów, którzy pobili Austryę pod Austerlitz Prusaków pod Jeną, Hiszpanów pod Somossierra. Przykro mi, że zbójce okazali tyle odwagi, zapału, taką wierność powalonemu olbrzymowi — uczucia takie w ludziach, nie w potworach, byłyby szczytne. A to dopiero zbrodniarze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.